

niedziela, 04.06.2023

Niedziela Trójcy Świętej - czyli słów kilka.....

Gdy otwieramy Biblię, znajdujemy wiele imion. Genealogie, swoiste katalogi, zestawienia wraz z długimi passusami samych tylko imion czy to w Księdze Królewskiej, czy Kronik, czy jeszcze w innych miejscach mogą zaskakiwać szczegółowością. Za każdym jednak imieniem kryje się konkretna osoba ze swoim życiem, biografią i tożsamością. Te szczegółowe zapisy prowokują myśl o Bogu, który nie chce, aby ktokolwiek został zapomniany: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49,15) – mówi Pan. Ponadto znać imię w Biblii to znaczy znać tożsamość osoby. Co więcej, sam Bóg zmienia imiona Abramowi (Abraham), Sarah (Sara), Jakubowi (Izrael), Szymonowi (Piotr), Szawłowi (Paweł), jakby wraz z nowym imieniem chciał nadać im nową tożsamość i powołanie. Tak samo i my podczas chrztu, bierzmowania czy ślubów zakonnych nadajemy nowe imię.

Lecz jakie imię tak naprawdę nosi Bóg? Mojżeszowi Pan odpowiedział Jahwe, co się tłumaczy „Jestem, Który Jestem”. Zdaniem kardynała Josepha Ratzingera, późniejszego papieża Benedykta XVI, Mojżeszowi musiało wówczas wystarczyć to, że Bóg jest; więcej: z faktu, że jest, wypływa prawda, że On jest fundamentem i zasadą wszelkiego istnienia.

My również z kontekstu Nowego Testamentu możemy słusznie przypuszczać, że w imieniu Jahwe Bóg tak do końca nie objawił swojej głębokiej tożsamości. Dlaczego? Dlatego, że dopiero Syn odstania nam istotę imienia Boga: „Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałaś, w nich była i Ja w nich” (J 17,26). Stąd wraz z poznaniem Imienia Boga poznajemy Jego miłość. Tylko Syn Boży może tak odstąpić nam to Imię, aby wraz z Jego poznaniem odstąpiła się przed nami miłość Boga. Człowiek nie ma takiej możliwości, by wniknąć w głębię i serce Stwórcy. „Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,18). Tym Imieniem, jednym jedynym, które najgłębiej objawia Stwórcę, ukazując wewnętrzną tożsamość Osób, jest: Ojciec, Syn i Duch Święty.

I w to jedno jedyne Imię Trójjedynego Boga codziennie robimy znak krzyża, odkrywając Jego miłość.

Pierwsze nasze spotkanie z Trójcą Świętą ma miejsce wtedy, gdy jako dzieci uczymy się znaku krzyża. Stanowi to często nie lada problem. Mama lub tata muszą prowadzić rękę powoli i z cierpliwością. Gdy jednak spojrzymy na dorosłych, to wykonują oni ruchy ręką dużo sprawniej, niektórzy wręcz mechanicznie, a inni nawet komicznie. Wbrew pozorom to oni mają dużo większy problem z wykonaniem znaku krzyża niż dzieci. Dziecko ma kłopot z koordynacją ruchów, ale ufnie powierza swoją rękę dłoniom rodziców. Odczuwa też głęboko, że dzieje się coś bardzo ważnego. Dorośli nie mają kłopotów z koordynacją ruchów, ale dużo trudniej im złożyć swoje ręce w dłonie dobrego Boga, który jedyny może ich nauczyć prawdy o sobie.

Powróćmy więc dzisiaj do znaku krzyża, powróćmy do momentu, gdy pozwalaliśmy prowadzić swoją rękę naszym rodzicom. Niech dzisiaj Bóg poprowadzi naszą dłoń, ucząc nas prawdy o Trójcy.

„W imię Ojca...”. Dotykamy naszego czoła. Początek działania jest w naszych myślach. Tam ukrywają się prawdziwe, najgłębsze intencje. Nasze głowy to kłębowisko myśli, pomysłów na życie, ocen innych ludzi itd. Dotykając naszych czoł, prosimy Ojca w niebie o to, by zaprowadzał porządek w naszych głowach. Często mówimy: „Puknij się w głowę”, kiedy chcemy powstrzymać kogoś od zrobienia jakiejś głupoty. Nieraz tak właśnie można przeżyć początek znaku krzyża, dosłownie „puknąć się w głowę”, myśląc: „Ojcie,

ulecz moją głupotę”. Ostatecznie jednak idziemy do źródła nas samych. Wystarczy uświadomić sobie: „Mam Ojca, który nade mną czuwa”.

„...i Syna...”. Dotykając serca, dotykamy też miejsca najbardziej bolącego, wystawianego na ciosy i wrażliwego. Dotykamy zasady naszego życia. Oddajemy serce temu, który jest „cichy i pokornego serca”, mówiąc: „uczyn serca nasze na wzór serca swego”.

„...i Ducha Świętego”. Dotykamy naszych barków. To na nie składa się wszelkie ciężary. Na nich Jezus niósł krzyż. Barki muszą unieść trudy i walki życia. Najpierw wołamy do Ducha Pocieszyciela, by nas pocieszył w naszych zmaganiach, potem prosimy Tego, który jest „mocą z wysoka”, byśmy unieśli te ciężary w postawie oddania się Bogu. Niech Duch Święty przygotowuje nasze barki do ciężkiej pracy.

„...Amen.”. Znak krzyża jest więc ostatecznie znakiem oddania siebie w ręce Boga Trójjedynego. Jestem pewien, że komuś, kto chociaż raz widział dziecko, które kończy znak krzyża złożonymi rękami, nie trzeba tego długo tłumaczyć.